

ALICJA SZALAGAN Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa

### MARIA KUNCEWICZOWA W PODRÓŻY\*

Rozważania nad biografią Marii Kuncewiczowej z perspektywy licznych podróży pisarki rozpoczniemy od anegdoty zaczerpniętej z jej książki wspomnieniowej *Natura*. Otóż pośród wielu postaci z amerykańskiego środowiska literackiego poznanych przez Kuncewiczową w czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych była Bonnie Golightly, którą pisarka określiła jako „autorke pornograficzno-sentymentalnych powieści z błyskami talentu” (N 129)<sup>1</sup>. To jej właśnie, z polecenia agentki Ruth Aley, powierzyła swój przekład *Gaju oliwnego*<sup>2</sup>, aby „wylowiła z *The Olive Grove* polsko-francuskie naloty” (N 129). Z pracy tej Golightly wywiązała się „bezpretensjonalnie i szybko” (N 129), wszakże ów epizod wart jest odnotowania z innych względów. Bonnie Golightly uchodziła (lub chciała uchodzić) za prototyp bohaterki utworu Trumana Capote’a *Śniadanie u Tiffany’ego*<sup>3</sup>, słynnej m.in. za sprawą formuły widniejącej na jej karcie wizytowej: „Panna Holiday Golightly, w podróży”<sup>4</sup>. Wydaje się, że wizytówka taka byłaby odpowiednia – choć z zupełnie innych powodów – również dla Kuncewiczowej w wielu okresach jej życia. Wprawdzie w obu przypadkach ów bilet wizytowy nie świadczyłby o zamiłowaniu do turystyki, jednakże gdy Holly Golightly, szukając swego wymarzonego miejsca, nigdzie nie potrafiła się zadomowić, to autorka *Fantomów* starała się zadomowić, gdziekolwiek życiowa konieczność ją rzuciła.

Nadto podróże Kuncewiczowej miały przede wszystkim różny wymiar i charakter: najwcześniejsze były wojaże wakacyjne z rodzicami, potem wyjazdy w celach edukacyjnych, wycieczki reportersko-literackie, wreszcie – z wyroków historii – pe-

---

\* Tekst w zmienionej nieco formie został wygłoszony 15 VIII 2012 w Domu Kuncewiczów w Kazimierzu Dolnym z okazji Święta Marii Kuncewiczowej.

<sup>1</sup> Skrótem N odsyłam do pozycji: M. Kuncewiczowa, *Natura*. Warszawa 1975. Ponadto, cytując dzieła M. Kuncewiczowej, poługuję się skrótami: F = *Fantomy*. Wyd. 2. Warszawa 1972. – P = *Przeźrocza. Notatki włoskie*. Warszawa 1985. Liczby po skrócie oznaczają numery stron.

<sup>2</sup> M. Kuncewiczowa, *Gaj oliwny*. Warszawa 1961. Przekład angielski autorki: *The Olive Grove*. New York 1963.

<sup>3</sup> T. Capote, *Breakfast at Tiffany’s*. New York 1958. Przekład polski: *Śniadanie u Tiffany’ego*. – *Harfa traw*. Przel. B. Zieliński. Warszawa 1962. Kuncewiczowa chyba nie wiedziała, o jaką powieść chodzi, gdyż napisała tylko: „Podobno Truman Capote na zakończenie znajomości ośmieszył ją w jednej ze swych książek” (N 129). Z kolei, jak wiadomo m.in. z wywiadu udzielonego przez Capote’a „Playboyowi” (1968, nr z 15 II), odrzucał on powiązanie bohaterki *Śniadania u Tiffany’ego* z Bonnie Golightly.

<sup>4</sup> Capote, *Śniadanie u Tiffany’ego*, s. 16. W oryginale: „Miss Holiday Golightly, travelling”.

regrynacje uchodźcze i emigracyjne, a od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku jej wędrówki przybrały formę krążenia między Stanami Zjednoczonymi, Polską i, od lat siedemdziesiątych, także Włochami. Zaspokajały istotne wewnętrzne potrzeby pisarki, które analizowała ona w swoich tomach eseistyczno-pamiętnikarskich: pragnienie bycia gdzie indziej, ciekawość świata, marzenie o obywatelstwie światowym. U ich podstaw leżała zapewne w jakiejś mierze owa pierwsza wielka wyprawa, jaką Kuncewiczowa odbyła w wieku 5 lat, w czasie przeprowadzki rodziny z rosyjskiej Samary do Warszawy. Zetknęła się z odmiennym światem, nie zawsze przyjaznym, bo dla nowych rówieśników była Mariusią z obcym akcentem, więc raczej niepożądaną towarzyszką zabaw. To nasiliło problemy z odkrywaniem swojej tożsamości, a także chęć bycia kim innym i gdzie indziej.

W tych najwcześniejszych latach owa potrzeba bycia gdzie indziej objawiała się jako zmiłowanie do lektur, ale również jako fascynacja zabawą w „kręcenie węża”. Autorka wspomina w *Fantomach*, że najlepiej w klasie robiła to Anielcia Sagatowska, umożliwiając Marii, będącej na końcu ogona, „ślizganie się w gwałtownych skrętach po posadzce” (F 34), obijanie się od ściany do ściany, a nawet wleczenie się po podłodze – wszystko to pozwalało na osiągnięcie stanu, w którym „nic się nie myśli i nigdzie się nie mieszka...” (F 35). Podobne atrakcje zapewniał też później kołobieg we wrocławskim Ogrodzie Kolarzy, gdy przyszła pisarka wirowała w skórzanej pętli wokół słupa, „pęd zamykał jej powieki, tłoczył się do gardła, serce i oczy umierały, była w innym świecie” (F 41). Maria (wtedy jeszcze Szczepańska) bywała w wymarzonej „gdzie indziej” również w tradycyjny sposób, gdyż jej rodzice, jak powiedziała w jednym z wywiadów, „mieli otwarte kieszenie, kiedy chodziło o podróże”<sup>5</sup>. Wyjeżdżała z ojcem i matką na podwarszawskie bądź świętokrzyskie letniska (w *Fantomach* wspomina o Suchedniowie), ale także w dalsze podróże, gdy ojciec pojawiał się przed wakacjami z paszportami i jechali do pensjonatu Marii Colony-Walewskiej w Połudze lub do Sopotu. W związku z tym, że dużo starszy brat Marii Aleksander<sup>6</sup> studiował w Niemczech, jeszcze jako dziecko odwiedziła ona Berlin, z którego zachowała tylko wspomnienie żyrafy w zoo. Później przebywała dłuższy czas w Monachium, gdzie w wieku lat 12 oglądała, za namową brata, zapamiętane na długo, tajemnicze malarstwo szwajcarskiego symbolisty Arnolda Böcklina<sup>7</sup>. Gdy po ukończeniu studiów Aleksander wrócił w 1910 r. do kraju i rozpoczął pracę w Ordynacji Zamoyskich w Zwierzyńcu na Roztoczu, tam właśnie spędzała kolejne wakacje.

Następna dłuższa podróż zagraniczna wiązała się z rocznym kursem literatury francuskiej na uniwersytecie w Nancy, dokąd Maria pojechała w towarzystwie matki w 1913 roku. Boże Narodzenie spędziły wówczas w Paryżu z bratem, który był tam na stypendium wraz ze świeżo poślubioną żoną<sup>8</sup>, i z ojcem, przybyłym

<sup>5</sup> *Było, jak być miało. Maria Kuncewiczowa opowiada W. Kruczkowskiej [właśc. W. Skulskiej]*. „Przekrój” 1980, nr 1853/1854, s. 8.

<sup>6</sup> Aleksander Szczepański (ur. 18 X 1882 w Saratowie, zm. 21 I 1937 w Warszawie) – ekonomista, dyplomata, działacz gospodarczy.

<sup>7</sup> Jego obraz *Wyspa śmierci* stanął ponownie przed oczami Kuncewiczowej, kiedy w 1932 r. zasłabła we Włoszech i usłyszała głos niemieckiej zakonnicy (zob. F 138).

<sup>8</sup> Chodzi o Marię ze Znatowiczów Szczepańską.

specjalnie z Włocławka. Ten pobyt we Francji, a zwłaszcza w jej stolicy, wywarł na młodej podróżniczce ogromne wrażenie. Pamiętała go z wieloma szczegółami, pisząc niemal 60 lat później *Fantomy*. Ów wyjazd zmienił jej perspektywę myślenia o świecie, którego wymiary wtedy jej się odsłoniły. Zobaczyła też w innej optyce cudzoziemców, którzy nie musieli być nieprzyjaznymi zaborcami; poczuła się ich kuzynką i obywatelką świata<sup>9</sup>. Takiemu sposobowi postrzegania relacji międzyludzkich autorka *Cudzoziemki* pozostała wierna, ale praktykowanie go stało się wkrótce trudne, gdyż wybuchła pierwsza wojna światowa i „zatrzasnęły się granice” (F 119). W tym czasie Kuncewiczowa przebywała początkowo we Włocławku, dokąd przeprowadziła się z rodzicami w r. 1909, a następnie, w latach 1916–1918, w Krakowie, gdzie studiowała polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kolejna zmiana miejsca zamieszkania, tak jak i poprzednia, łączyła się z przenosinami brata, który po okresie pracy w Wydziale Krajowym w Krakowie, otrzymał stanowisko dyrektora Wydziału Ekonomicznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i przeprowadził się do Warszawy. Wkrótce dołączyła do niego wraz z rodzicami Maria i mieszkała tam do września 1939.

Francja i Paryż, które stały się jej wielką miłością, pojawiły się znowu w r. 1919, gdy w charakterze urzędniczki i tłumaczki Ministerstwa Spraw Zagranicznych udała się z delegacją niepodległej Polski na rokowania dotyczące traktatu wersalskiego. Był to, jak wydaje się na podstawie *Fantomów*, dość szalony pobyt dla przyszłej pisarki „ogłupiałej [...] dziewiętnastą wiosną” (F 158)<sup>10</sup> (tak sama określiła swój ówczesny stan ducha), polityką i erotyką. W Paryżu bywała zresztą wielokrotnie i później, zawsze z zachwytem i upodobaniem.

Kolejna podróż zagraniczna ponownie związana była z działalnością dyplomatyczną brata, który objął funkcję konsula generalnego w Zagrzebiu. Maria spędziła u niego lato w r. 1922, jako młoda mężatka w zaawansowanej ciąży<sup>11</sup>. Sprzyjał jej tam bardzo „łagodny klimat stworzony przez bratową w domu, a przez naturę w Chorwacji” (F 75). Nad jeziorem Bled widywała wtenczas spacerującą królową Jugosławii, Marię, która mniej więcej rok potem urodziła syna, przyszłego króla Piotra II. Kuncewiczowa spotkała go w 1941 r. w wojennym Londynie na urzędowym przez Pen Club bankiecie na cześć kultur słowiańskich i wspomniała mu o tej zbieżności wydarzeń, ale młody monarcha przyjął to chłodno i bez zainteresowania, co dość humorystycznie opisała w *Fantomach* (zob. F 77).

W okresie międzywojennym Kuncewiczowa odbyła sporo podróży bliższych i dalszych, nie wszystkie można zrekonstruować, część z nich znalazła odbicie w jej twórczości literackiej, którą wybrała jako główny nurt działalności artystycznej, rezygnując z kariery śpiewaczki. W roku 1924 wybrała się z mężem w podróż po Francji (odwiedzili Bretanię i kolejny raz Paryż) oraz Belgii (zatrzymali się w Brugii i Ostendzie), co opisała w 4-częściowym cyklu *Miasta i kobiety*, wydrukowanym w „Bluszczu” (nr 40–43). Była to jedna z pierwszych publikacji Kuncewiczowej, jeszcze z ducha młodopolska i niewiele zawierająca realiów z tego wojażu. Wrażenia

<sup>9</sup> Zob. F 119.

<sup>10</sup> Dla ścisłości trzeba by dodać, że była to 24 wiosna pisarki, która urodziła się w 1895 roku.

<sup>11</sup> Maria Szczepańska poślubiła 14 V 1921 Jerzego Kuncewicza; ich syn, Witold, urodził się 16 IX 1922.

z wyjazdów nad Bałtyk wykorzystywała Kuncewiczowa w opowiadaniach i felietonach włączających się w propagowanie odzyskanego dla Polski wybrzeża. Utwór *Polska na fiszmarku*<sup>12</sup>, w którym chciała pokazać, jak Kaszubi przekonują się do polskości, otrzymał w 1926 r. drugą nagrodę w konkursie Ligi Morskiej i Rzecznej na nowelę o tematyce morskiej.

Szczególnym celem podróŜowania stał się dla autorki *Dwóch księżyców* Kazimierz nad Wisłą, do którego trafiła w 1927 r. za namową pochodzącego z Lubelszczyzny meŜa, Jerzego Kuncewicza. Początkowo była bardzo niechętna samej idei udania się do miasteczka. Jak pisała w *Fantomach*, lubiła stare szyćchy przedstawiające „rynek kazimierski, okolony szczątkami renesansu, zasnuty nawozem koni chłopskich, pstry od fur i sukman, od chałatów, kóz, Ŝwiń, gęsi i pejsów” (F 85), ale nie lubiła takiego Ŝycia. JednakŜe juŜ pierwsze wizyty pokazały, Ŝe Kazimierz ma wiele uroku, Ŝycie tam zaŝ „wydawało się teatrem, a Ŝwiat dekoracją” (F 105). Na takie postrzeganie letniskowego bytowania w Kazimierzu wpływ miało Ŝrodowisko artystyczne, zwaŝszcza z kręgu uczniów Tadeusza Pruszkowskiego, którzy upodobali sobie na plenery malarskie miasteczko o niepowtarzalnej urodzie. Kuncewiczowa znalazła wśród nich przyjaciół, z których na pierwszym miejscu wymienić trzeba malarkę i scenografkę Irenę Lorentowicz. Od niej najwięcej nauczyła się, jak łączyć estetykę wysoką z ludową, a wakacje kazimierskie stały się „szkołą artystycznego obozowania” (F 106). Fascynowały pisarkę zetknięcie cyganerii artystycznej z miejscową ludnością, kontrast ubogiego Ŝycia kazimierzan z commedia dell'arte odgrywaną przez bohemę ze stolicy, sąsiedztwo architektury renesansowej i zabudowań skleconych z byle czego, a wszystko to na tle przyrody wybujałej na okolicznych wzgórzach i w wąwozach. Te swoje pierwsze obserwacje kazimierskie zanotowała Kuncewiczowa w tomie *Dwa księżyce*<sup>13</sup>, który przyczynił się do spopularyzowania miasteczka. Na potrzeby letnich pobytów w Kazimierzu zakupili Kuncewiczowie małą chatkę w sadzie, ale po niespełna 10 latach, decyzją meŜa pisarki, rozpoczęli budowę duŜego rodzinnego domostwa, które miało stać się „kotwicą pokoleń” (F 107). Wtedy zaczęła się zmieniać funkcja Kazimierza – z miejsca, w jakim spędza się wakacje, na siedzibę, gdzie się jest u siebie i dokąd powraca się z dalekiego Ŝwiata.

W roku 1932 Kuncewiczowa pojechała prawdopodobnie po raz pierwszy do Włoch, które później tak wyraźnie wpisały się w jej Ŝycie. Spędzała zimę na Capri, pracując nad cyklem *DyliŜans warszawski*<sup>14</sup>, drukowanym początkowo w latach 1933–1934 w niedzielnych wydaniach „Gazety Polskiej”. Książka ta, uwaŜana za znaczący przykłąd reportaŜu międzywojennego – choć gatunkowo zbliŜona i do felietonu, i, ze wzgledu na osobiste zabarwienie, do eseju – rozpoczęła w twórczości Kuncewiczowej nurt, któremu ona sama, zapewne od tytułu owego zbioru, nadała nazwę „dyliŜanse” (następne pozycje z tego rodzaju w sposób bardziej oczywisty odnosiły się do podróŜy)<sup>15</sup>. Właŝnie jakby dyliŜansem Kuncewiczowa odbywała

<sup>12</sup> M. Kuncewiczowa, *Polska na fiszmarku*. „Morze” 1926, nr 3/4, s. 11–12.

<sup>13</sup> M. Kuncewiczowa, *Dwa księżyce*. Warszawa 1933.

<sup>14</sup> M. Kuncewiczowa, *DyliŜans warszawski*. Warszawa 1935.

<sup>15</sup> Podziału swojej twórczości na „romanse”, „dyliŜanse” i „eksperymenty” dokonała Kuncewiczowa w niedrukowanym wywiadzie telewizyjnym z cyklu *Spotkanie z pisarzem*, w którym rozmawiała

powolne wędrówki po Warszawie, obserwując różne przejawy życia jej mieszkańców, niekoniecznie reprezentatywne i ważne w ogóle, ale istotne z punktu widzenia obyczajowych zainteresowań i psychologizującego podejścia pisarki. W postawie narratora *Dyliżansu warszawskiego* Arleta Galant dostrzegła podobieństwa do figury flâneura, znanego z XIX-wiecznej powieści francuskiej, z którym miała ją łączyć „niespieszność i bezcelowość wędrówki”, choć poczucie obcości wobec miasta, stanowiące według flâneuse-Kuncewiczowej właściwy każdemu warunkowi poznawania i bycia w nim, dla flâneura było sposobem zachowania własnej wyjątkowości<sup>16</sup>. Świadomość pozycji obserwatora stojącego z boku towarzyszyła autorce zresztą we wszystkich podróżach, jakie utrwaliła w swojej prozie.

Niektóre z międzywojennych wyjazdów Kuncewiczowej wiązały się z jej pozycją znanej pisarki, a przede wszystkim z zaangażowaniem w działalność Pen Clubu. Kolejny utwór z gatunku „dyliżansów” stanowiło *Miasto Heroda*<sup>17</sup> – relacja z wycieczki do Palestyny w 1936 r. na zaproszenie hebrajskiego Pen Clubu. Notatki te ukazywały się początkowo (1936–1938) jako cykl na łamach „Wiadomości Literackich”, a dopiero pod koniec 1938 r. opublikowane zostały w postaci książkowej. Opisaną tam podróż na Wschód autorka odbywała statkiem „Polonia”, więc po drodze mogła zwiedzić Istanbuł i Ateny. Była też później okazją zobaczenia Damaszku, Bejrutu i Kairu. Jednakże zainteresowania Kuncewiczowej skupiały się głównie na problemach mającego powstać państwa Izrael. Przyglądała się ona kibucem, rozmawiała z osadnikami, zwłaszcza wywodzącymi się z Polski, analizowała psychologiczne aspekty asymilacji Żydów z różnych stron w nowych warunkach i przy ciągłych napięciach politycznych. Wspominała w *Fantomach*: „cudzoziemcy przemykali się tam po szosach pod osłoną brytyjskich karabinów maszynowych między jedną a drugą strzelaniną arabsko-żydowską” (F 6), a to po raz pierwszy obrzydziło jej turystykę. Drugim nurtem notatek palestyńskich stała się relacja katoliczki, która rozczarowana była brakiem warunków dla głębokiego przeżycia religijnego w harmidrze i zamieszaniu panującym w miejscach dla niej świętych. Idąc w stronę Golgoty myślała:

spełniam sen wielu pokoleń. [...] kłęczę tak, jak marzyli kłęcząc niezliczeni moi dziadkowie, ciotki, stryjowie [...], którzy w godzinie śmierci przyzywali Jezusa. Odpowiedzialność straszna: przeżyć tak tę chwilę, żeby nie zawieść umarłych<sup>18</sup>.

Tymczasem „tę chwilę” zburzył narzucający się lokalny przewodnik.

Dwa inne wyjazdy wynikające z udziału Kuncewiczowej w pracach penclubowych związane były z reprezentowaniem centrum polskiego, raz nieoficjalnie, a raz jako delegatka, na kongresach Federacji Pen Clubów: w 1937 r. na XV zjeździe w Paryżu i w 1938 r. na XVI zjeździe w Pradze. W programie tych kongresów zawsze przewidywano czas na zbiorowe wycieczki; według Kuncewiczowej były one sposo-

---

z A. Małachowskim (Telewizja Polska, 10 VIII 1969); zreferował go S. Żak w swojej książce *Maria Kuncewiczowa* (Warszawa 1973, s. 162).

<sup>16</sup> A. Galant, „Potłuczone klisze?” *Eseistyka Marii Kuncewiczowej*. W zb.: *Prywatne/publiczne. Gatunki pisarstwa kobiecego*. Red. I. Iwasiów. Szczecin 2008, s. 100, zob. też s. 100–105.

<sup>17</sup> M. Kuncewiczowa, *Miasto Heroda. Notatki palestyńskie*. Warszawa 1939 [właśc. 1938].

<sup>18</sup> M. Kuncewiczowa, *Miasto Heroda. Notatki palestyńskie (1938 r.)*. Warszawa 1982, s. 41.



bem, „by człowiekowi nerwowemu obrzydzić każde piękno”<sup>19</sup>. Obydwa te międzynarodowe spotkania pisarzy obfitowały w burzliwe dyskusje wywołane przez zogniającą się sytuację polityczną w Europie i przez narastające konflikty, ujawniały także różnice postaw w stosunku do mniejszości narodowych. Niektóre wystąpienia Kuncewiczowej budziły kontrowersje, a ona sama przyznawała po latach, że niewiele rozumiała z ówczesnej polityki europejskiej i nie przeczuwała niebezpieczeństwa wojny<sup>20</sup>.

Ostatnią dłuższą podróż przed jej wybuchem Kuncewiczowa odbyła w r. 1938, kiedy odwiedziła Amsterdam, Londyn i Paryż. Mimo iż działo się to w okresie debaty nad układem monachijskim, rozumienie przez autorkę *Kluczy* konfiguracji sił międzynarodowych nie uległo pogłębieniu. W marcu 1939 wzięła udział – nad czym później ubolewała – w Zjeździe Pisarzy Polskich na Śląsku Cieszyńskim, mającym zmanifestować przynależność kulturalną do Polski zajętego kilka miesięcy wcześniej Zaolzia.

Po wybuchu wojny, 9 IX 1939, Kuncewiczowa rozpoczęła – właściwie bardziej przymuszona przez męża niż przekonana do opuszczenia kraju i niedawno ukończonego rodzinnego domu – wieloletnią wędrówkę uchodźczą i emigracyjną. Jak napisała w *Naturze*, nie wiedziała wtedy, iż „wkracza na dramatyczny szlak Odysa” (N 234). Rzeczywiście, do Polski przyjechała dopiero po niemal 20 latach i tylko na parę tygodni; regularnie zaczęła odwiedzać kraj kilka lat później, kiedy odzyskała prawo własności do kazimierskiego domu. Tymczasem około miesiąca trwała tułaczka przez Rumunię, Jugosławię i Włochy do Francji. Notatki, robione prawie na gorąco, znalazły miejsce w, tym razem, dramatycznym „dyliżansie”, zatytułowanym *Klucze*<sup>21</sup>. W owym tomie, jak i w innych relacjach wspomnieniowych z tego okresu, co dostrzegła Dorota Kozicka, „podróż-tułaczka stanowi [...] jeden z najważniejszych elementów traumatycznych przeżyć, związanych z utratą domu, poczuciem wygnania i rozpadu starego świata”<sup>22</sup>. Refleksje na ten temat, a także dotyczące prób dostosowania się do nowej sytuacji życiowej, dominują w *Kluczach* nad usystematyzowaną relacją z wojennej wędrówki, pozwalającą zrekonstruować kolejne jej etapy i rozmieścić je w czasie. Literackość i autobiografizm przeważają tu nad faktografią, zbliżając *Klucze* raczej do takich utworów, jak *Fantomy* i *Natura*. Te późniejsze tomy eseistyczno-wspomnieniowe również przywołują wojenne lata. W *Fantomach* właśnie napisała Kuncewiczowa, iż Paryż, do którego wreszcie dotarli na początku października 1939, „wydawał się nierzeczywisty”, za to wojenny koszmar – rzeczywisty (F 9). Jednakże pod wpływem Reni Lorentowicz, w której studiu na Montparnassie zatrzymali się po przyjeździe, Kuncewiczowa „przyjęła kurs na normalność”, tzn. nabyła w tym samym domu mieszkanie i zaczęła je urządzić, „dosztukowując do niego przeszłość zakupioną na »pchlim targu«” (F 9). Równocześnie podjęła działalność w polskim Pen Clubie jako jego wojenna prezeska, współ-

<sup>19</sup> M. Kuncewiczowa, *Na stronie*. „Gazeta Polska” 1937, nr 265.

<sup>20</sup> Zob. więcej na ten temat w: A. Szalagan, *Maria Kuncewiczowa. Monografia dokumentacyjna 1895–1989*. Warszawa 1985, s. 57–59, 62–64.

<sup>21</sup> M. Kuncewiczowa, *Klucze*. Londyn 1943.

<sup>22</sup> D. Kozicka, *Wędrowcy światów prawdziwych. Dwudziestowieczne relacje z podróży*. Kraków 2003, s. 52.

organizowała polskie życie kulturalne w Paryżu, zaczęła drukować w pismach, które powołano na emigracji. Ta normalność nie trwała długo, gdyż po militarnej klęsce Francji Kuncewiczowie opuścili Paryż, w ślad za polskim rządem na uchodźstwie udając się na południe, a potem statek handlowy „Robur III” zabrał ich wraz z innymi uciekinierami z portu w Bordeaux do kornwalijskiej miejscowości Falmouth. W Wielkiej Brytanii autorka *Cudzoziemki* spędziła następne 15 lat, zanim w r. 1955 podążyła za synem jeszcze dalej, do Stanów Zjednoczonych. Głównym, acz nie lubianym miejscem pobytu w Anglii był Londyn. Opuszczała go z różnych powodów. Najpierw, po zbombardowaniu pensjonatu, w którym mieszkała, przeniosła się do nieodległej wsi Dorchester on Thames, by powrócić nieco później do Londynu. Nadal aktywna w działalności polskiego Pen Clubu, odwiedzała z wieczorami literackimi obozy żołnierzy polskich, wygłaszała też prelekcje dla angielskiej publiczności. Kilka miesięcy spędziła w 1944 r. w Edynburgu. Zaczęła też coraz częściej przyjeżdżać do kornwalijskiego Fowey, gdzie Kuncewiczowie nabyli (niezbyt fortunnie) udziały w hotelu Penlee.

Po zakończeniu wojny zdecydowali się ze względów politycznych pozostać na emigracji. Kupili (za niewielką gotówkę i pożyczkę na hipotekę) do spółki z zaprzyjaźnionym poetą, Stanisławem Balińskim, zrujnowaną w trakcie wojny kamienicę, w której odbudowie partycypował rząd brytyjski. Budynek znajdował się w południowo-wschodniej dzielnicy Londynu, Forest Hill, wówczas raczej zaniedbanej. Wynajem mieszkań miał być źródłem dochodów, a stał się utrapieniem Kuncewiczowej, która nie chciała rezygnować ze swej profesji pisarskiej. Dlatego starała się opuszczać Londyn przy każdej okazji. Początkowo celem było głównie Fowey, podróżowała też w związku ze swoją działalnością w Pen Clubie i ze staraniami, aby instytucje międzynarodowe zgodziły się na ustanowienie statusu obywatelstwa światowego. Najwięcej radości sprawiały Kuncewiczowej wyjazdy do Francji, gdzie pobyty ułatwiali jej przyjaciele z czasów wojennych: Henri Membré, sekretarz honorowy francuskiego Pen Clubu i dyrektor Maison Internationale des Pen-Clubs, jego żona Germaine, z którą autorka *Fantomów* utrzymywała kontakt także po śmierci pisarza w r. 1952, oraz małżeństwo wydawców – Edmond Éduard i Mouche Buchet z Éditions Corrêa. Swoim pierwszym powojennym pobytom w Paryżu w r. 1947 Kuncewiczowa była wręcz upojona, urodą miasta olśniona, prosiła w liście do męża, aby tam ją kiedyś pochował, a nawet wyznawała, iż „gdyby nie to, że nie skończyła przepisywać książki [tj. drugiej części *Zmowy nieobecnych*], poszukałaby śmierci już teraz, kiedy jeszcze może tak mocno piękno odczuwać”<sup>23</sup>. Następnym razem była w Paryżu w styczniu 1949, gdy zbierała, pełna najlepszych nadziei, podpisy znanych ludzi pióra pod swoim apelem do ONZ w sprawie uznania przez tę organizację statusu obywatelstwa światowego – inicjatywa ta nie zyskała jednakże szerszego rozgłosu i spelnęła na niczym. W zachowanych notatkach z pobytu w Paryżu w r. 1951 zapisała: „*Odjazd na Cyterę*”<sup>24</sup> oglądałam w piękny, ciepły dzień październikowy, kiedy Paryż był zjawiskowy, i pomyślałam: tylko z Paryża

<sup>23</sup> M. Kuncewiczowa, list do męża, z 24 IX 1947, zachowany w Archiwum M. i J. Kuncewiczów w Bibliotece Ossolineum we Wrocławiu, sygn. 17036/II (stąd pochodzą wszystkie cytaty z listów pisarko do męża i do syna). Druk: „Wiadomości Kulturalne” 1995, nr 41, s. 16.

<sup>24</sup> Obraz A. Watteau oglądany w Luwrze.

można jeszcze odejźdzać na Cyterę, z Londynu nie można” (N 155). Kolejny raz potwierdziła tu, że wszystko, co piękne, atrakcyjne i twórcze w życiu, kojarzyło jej się ze stolicą Francji, podczas gdy Londyn oznaczał jedynie szarzyzną emigracyjnej egzystencji, w której jest „kura domestika” i „smętną matroną”<sup>25</sup>.

W tym okresie Kuncewiczowa lubiła spotkania w międzynarodowym środowisku literackim; czerpała z nich przyjemność i satysfakcję, że znajduje się we właściwym sobie miejscu. W roku 1951 była na Międzynarodowym Kongresie Pen Clubów w Lozannie, gdzie udało jej się po kilku latach starań uzyskać zgodę na utworzenie Pen Club Centre for Writers in Exile, czyli osobnego ośrodka dla pisarzy na wygnaniu (została prezesem tego oddziału). Rok później wysłała do męża entuzjastyczny list z Wenecji, gdzie reprezentowała Federację Pen Clubów na Międzynarodowym Kongresie Artystów pod egidą UNESCO. Z dumą opisywała sukces towarzyski, jaki tam odniosła, przebywając stale w otoczeniu penclubowych przyjaciół z centrum brytyjskiego, poznając nowych ludzi, którzy mogli być przydatni w pracy literackiej, odbierając pochwały na temat niedawno wydanego *Leśnika*, a nawet występując spontanicznie jako tłumaczka symultaniczna z angielskiego na francuski<sup>26</sup>. Z kolejnego kongresu, tym razem w 1953 r. w Dublinie, nie zachowały się tak optymistyczne relacje. Inaczej z 5-miesięcznym pobytem w 1954 r. pod Niceą, który – jak można sądzić z listów do męża i do syna – był jednym z najszcześniejszych okresów w jej życiu. Podróż rozpoczęła w stanie „ostatecznego wyczerpania” w grudniu 1953 w Paryżu, przez Strasburg dotarła do Monachium, w którym była po raz drugi od owego zwiedzania w dzieciństwie, potem przez Zurych do Nicei, gdzie natchmiast pozbyła się „koszmarów, wstępu do życia i... przypadłości reumatycznych”<sup>27</sup>. Planowana na 4 tygodnie gościna u Germaine Membré przekształciła się w kilkumiesięczny pobyt u spotkanego przypadkowo po latach, zaprzyjaźnionego w czasach kazimierskich malarza Stanisława Appenzellera. Okres spędzony w jego domostwie w Château Chambrun pod Niceą zachwycał Kuncewiczową pod każdym względem – pięknem okolicy, urokiem samego domu, serdecznością gospodarzy, klimatem (jakkż odmiennym od angielskiego), wreszcie eleganckim towarzystwem, z którym dzięki Appenzellerom nawiązała kontakty. W takich warunkach miała też mnóstwo chęci do pracy i napisała w ciągu tych paru miesięcy, od razu w wersji angielskiej, pierwszy zarys powieści pt. *The Olive Grove*<sup>28</sup>, której miejscem akcji była Prowansja. Ten zapal zgasł szybko po powrocie do Londynu.

W roku 1955 Kuncewiczowie zdecydowali się na daleko idącą i ryzykowną zmianę – postanowili wyemigrować za synem do Stanów Zjednoczonych, porzucając świat i styl życia, który już zdążyli sobie – może nie satysfakcjonująco, ale w dużym stopniu – przyswoić. Przywiązanie dotyczyło zapewne bardziej ogólnie Europy jako zaplecza kulturowego, a nie samej Wielkiej Brytanii, w której Kuncewiczowa właściwie nie zdołała się zaadaptować, co w większym stopniu ujawniają

<sup>25</sup> Określenia z listów M. Kuncewiczowej do męża, z 5 III 1954, i do syna, z 22 VI 1954 (według kopii udostępnionej mi w r. 2003).

<sup>26</sup> M. Kuncewiczowa, list do męża, z 23 IX 1952.

<sup>27</sup> M. Kuncewiczowa, list do syna, z 19 I 1954.

<sup>28</sup> Ten rękopis zaginął w 1955 r. w czasie podróży do Stanów Zjednoczonych i został odtworzony w późniejszym okresie jako przekład z wersji polskiej *Gaju oliwnego*.



jej prywatne listy do męża i do syna niż ogłoszone później wspomnienia. Ten czynnik, jak wolno sądzić, umocnił przekonanie, iż Ameryka, kraj emigrantów, może być łatwiejszym miejscem do życia dla pary *displaced persons*. Pierwsza wyruszyła w drogę Maria Kuncewiczowa. Wstępne wrażenia były bardzo pozytywne. Zamieszkała w Old Westbury na Long Island w uroczym Garden Cottage, z synem, który – jak się zdawało – dobrze sobie radził za Atlantykiem. Środowisko nowojorskiej Polonii literackiej zareagowało na jej przyjazd bardzo serdecznie, spotkała tu starych przyjaciół, m.in. Irenę Lorentowicz i znajomych pisarzy: Jana Lechonia i Kazimierza Wierzyńskiego, gościnnie przyjęli ją też koledzy z amerykańskiego Pen Clubu. Spodobała jej się Ameryka, choć tak odmienna od starej Europy. Po kilku tygodniach rzeczywistość zaczęła się przedstawiać inaczej. Sytuacja finansowa syna nie wyglądała na ustabilizowaną. Dobre kontakty z polskim i amerykańskim środowiskiem literackim nie przekładały się na propozycje dające środki do utrzymania. Amerykańska codzienność budziła liczne wątpliwości, jak dowodziła Kuncewiczowa w *Naturze*: architektura zasmucała gigantomanią, klimatyzacja zmuszająca do przebywania co chwilę w innej temperaturze wydawała się sprzeczna z naturalnym porządkiem, przedmioty użytku powszedniego kopiujące europejskie sprzęty z różnych epok skłaniały do myślenia, że „autentyka zaczyna być bzdurą dla snobów” (N 48), wynalazki mające ułatwić życie nie zwiększały ilości wolnego czasu, dążenie do osiągnięcia szybko standardu, wypracowanego w Europie przez pokolenia, spowodowało przesunięcie na skali ocen dorobkiewiczostwa (N 48–49)<sup>29</sup>. Kuncewiczowie, którzy z trudem, ale zdołali w Europie zachować status pisarki i polityka, w Ameryce musieli pogodzić się, przynajmniej początkowo, że ich pozycja zawodowa ulegnie zmianie. Kuncewiczową ogarnął stan, który określała metaforycznie mianem demona prostoty i który ograniczał ją do bycia gospodynią domową, a nawet okresowo wynajętą pomocą do wszystkiego<sup>30</sup>. Jej mąż pracował w przedsiębiorstwie budowlanym. Powoli jednak życie wracało do normy. „Demon pychy”, według nomenklatury Kuncewiczowej, zasadził ją ponownie do biurka, a wrodzona ciekawość świata znów obudziła w niej wrażliwą i bystrą obserwatorkę dziejącej się wokół współczesności, której odbiór pogłębiała znajomość aktualnych prądów myślowych i literatury światowej, a także bogactwo własnych przeżyć. W *Fantomach* i *Naturze* znalazły się więc później komentarze do wydarzeń dyskutowanych przez opinię publiczną na świecie – Kuncewiczowa pisała o pierwszych przeszczepach serca, wyprawach amerykańskich kosmonautów z pierwszym lądowaniem na Księżycu, rewolcie młodzieżowej na uniwersytetach amerykańskich w r. 1968, wojnie w Wietnamie, „rodzinie” Charlesa Mansona, zjawiskach uważanych za choroby cywilizacyjne XX wieku. Są tam też kartki poświęcone miejscom, w których rezydowała po wyprowadzeniu się od syna: Sea Cliff na Long Island, mieszkaniom nowojorskim, półrocznemu pobytowi w osadzie Sherrill na północy stanu Nowy Jork, gdzie pracował mąż Kuncewiczowej.

Po jakimś czasie powróciły także podróże. Do pierwszej doszło niedługo po przyjeździe do USA, gdy autorka *Leśnika* została zaproszona do Kanady z odczytaniami o Mickiewiczu w związku z uroczystościami w stulecie śmierci poety. Wyprawy

<sup>29</sup> Uwagi w cytowanym liście z 1955 r. do zamieszkałego w Anglii kuzyna, Kazimierza Mieszkisa.

<sup>30</sup> O demonach prostoty i pychy zob. m.in. N 46–47, 50, 52, 125–126.

zamorskie nastąpiły kilka lat później. W roku 1958 Kuncewiczowa przyjechała po raz pierwszy po wojnie do Polski. Oprócz Warszawy i Kazimierza odwiedziła jeszcze kilka miejscowości, często konstatując, że odmiennie zachowały się w jej pamięci. Najtrudniejsze chwile przeżywała oczywiście w stolicy, gdzie nie było już domu, w którym mieszkała na placu Trzech Krzyży, zniszczonego we wrześniu 1939, ani wielu innych miejsc. Do męża napisała wówczas: „nasza normalna przedwojenna Warszawa to strzępy, zgłiszcza i pustka”<sup>31</sup>.

Każdorazowa wyprawa do Europy łączyła się z odwiedzeniem Paryża i Londynu, a także ze spotkaniami ze starymi przyjaciółmi. Tak też było z podróżą po Hiszpanii zimą 1961, którą poprzedził pobyt w Paryżu i w gościnie u Germaine Membre w Nicei. Ten wojaż był chyba jedyny w swoim rodzaju, gdyż Kuncewiczowie systematycznie objechali całą Hiszpanię, poświęcając na każde z interesujących ich miast kilka dni. Były to kolejno, zaczynając od Marsylii: Arles, Nîmes, Montpellier, Sète, Narbona, a następnie Barcelona, Sitges, Walencja, Grenada, Sewilla, Madryt, Toledo. Nie jest jasne, czy pisarka jechała tam od razu z myślą o książce bliskiej gatunkowo esejowi, która przedstawi jej relację z podróży śladami Don Kichota, ze wspomnieniami i retrospekcjami dotyczącymi Polski w tle, czy był to późniejszy pomysł. Kilkakrotnie w tomie *Don Kichote i niańki* pojawiają się niespodziewanie odwołania do kultury i pejzażu polskiego, zwłaszcza kazimierskiego, świadczące o sile pamięci i zakorzenienia w tym jednym wybranym miejscu. Tak więc zaskakująco atmosfera ogrodów Generalife w Grenadzie przypomina Kuncewiczowej ciepłe, jesienne dni w miasteczku nad Wisłą; także w Grenadzie dostrzegła ona sklepiki podobne do przedwojennych siedleckich i kazimierskich; ulica widziana z okna hotelu w Madrycie przypomina jej warszawską Hożą, a w tamtejszym parku Retiro zwracają jej uwagę wierzby wyglądające jak kazimierskie. *Don Kichote i niańki* jest jedyną pozycją z rodzaju „dylizansu”, w której widać wcześniejsze przygotowanie autorki z zakresu historii i sztuki, co było niezbędne, by właściwie oddać wrażenia z podziwiania hiszpańskich zabytków architektury i dzieł malarskich. Np. o słynnej barcelońskiej bazylice Kuncewiczowa napisała:

Próbą nowego mistycyzmu jest nie skończony po dziś dzień kościół Sagrada Familia (Świętej Rodziny), zaprojektowany przez architekta Antonio Gaudiego (1852–1926). Inna to jest nowość niż eksperymenty Saarinena, Matisse'a czy Le Corbusiera. [...]

[...] Gaudiemu, zmęczonemu kulturą, najwyraźniej chodziło o to, żeby z kościoła ludzi współczesnych zrobić apokaliptyczną grootę czy też konstrukcję z zastygłej lawy, pomnik uniesienia. Modlitwa została tu potraktowana jak zjawisko przyrodnicze, jak żywioł.

Wynikła z tego świątynia genialna i pokraczna, o liniach zatartych, powierzchniach gruzłowatych, z tłumem nie tyle wież, co minaretów obłych, ażurowych, z fauną i florą niestylizowaną oblepiającą mury, trochę gotyk, bardzo barok, nade wszystko naturalizm pomieszany z symbolizmem, hiszpańska wersja przybyszewszczyzny, szokująca i niezapomniana<sup>32</sup>.

Równocześnie nie brakuje tu obyczajowych obrazków, w których autorka – jako obserwator z boku – próbuje poddać analizie psychologicznej przypadkowo spotkane osoby. Nie ma więc ta książka nic z przewodnika, choć zawiera wiele faktów

<sup>31</sup> M. Kuncewiczowa, list do męża, z 29 VI 1958.

<sup>32</sup> M. Kuncewiczowa, *Don Kichote i niańki*. Wyd. 2. Warszawa 1967, s. 34–35.

dotyczących miast i zabytków, lecz jest subiektywnym zbiorem impresji z podróży osoby wrażliwej, o dużej erudycji, szukającej odniesień uniwersalizujących spotkanie z kulturą hiszpańską, a zarazem widzącej ją przez pryzmat własnych doświadczeń i polskiej kultury.

W 1962 roku 67-letnia Kuncewiczowa podjęła całkowicie nowe wyzwanie. Zgodziła się wykładać literaturę polską w Departamencie Sławistyki na University of Chicago. Wymagało to od autorki ciężkiej pracy w roku poprzedzającym rozpoczęcie wykładów, ale zaspokajało ambicję kontynuowania dokonań brata, który przed wojną jako konsul w Chicago starał się działać na rzecz dobra Polonii. Zapewne nie bez znaczenia był aspekt finansowy tej decyzji, gdyż męża męczyła już praca na budowach. Tak więc do adresów, między jakimi krążyła Kuncewiczowa: obok Nowego Jorku, w którym miała mieszkanie, Flint Hill w Wirginii, gdzie prowadził farmę Old Kennels jej syn, starych szlaków europejskich, doszedł Hotel Plaisance w Chicago. Rok 1962 ustalił kilkuletni rytm życia Kuncewiczów, na który składały się: semestr zimowy w Chicago, odwiedziny u syna, Nowy Jork dla załatwienia interesów literackich, a następnie wyjazd na kilka miesięcy do Kazimierza poprzedzony krótszą lub dłuższą podróżą po Europie i potem po Polsce. Kuncewiczowa stwierdziła kiedyś, że ma istotny przy tym stylu życia atut: „Po tylu latach wędrowania po świecie rozwinęłam w sobie zmysł, który pozwala zamieszkać w hotelu od chwili wniesienia waliz do pokoju”<sup>33</sup> i stwarzać dom poprzez zapelnienie anonimowego wnętrza własnymi drobiazgami. Podróżowali początkowo do Europy statkami, zwykle „Batorym”. Pierwsze wrażenia po przyjeździe zapewne mieli podobne. W liście do syna, z 29 VI 1962, znajdujemy takie oto zdania: „Ojciec pływa we wspomnieniach szczęśliwy. [...] Europa to jednak jest dom, wszystkie zapachy i światła znam na pamięć. Ale Ameryka też ciągnie”. W Europie na trasie ich podróży zwykle był Paryż, często Londyn, przez długi czas zatrzymywali się też na południu Francji; niekiedy jechali samochodem z Kopenhagi, gdzie przybywał „Batory”, przez Austrię i Słowację do Polski, nierzadko zahaczając o inne jeszcze kraje, np. o Szwajcarię i Jugosławię. Kilka razy wyruszyli liniowcem z Neapolu, wtedy na szlaku ich przejazdu były Włochy z Rzymem i m.in. „prezenterem dla duszy” (N 21) – Asyżem. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, zaprzyjaźniony z rodziną austriackich działaczy polonijnych, Danuty i Olawa Nemlingów, chętnie bywali w Wiedniu, a z przyczyn zdrowotnych – w pobliskim Baden. W spokojnym rytmie życia stolicy Austrii znalazła Kuncewiczowa jeszcze jedną zaletę, o której wspomniała w *Fantomach*: „Co za ulga dla znękanego wędrowca widzieć przed sobą coś, co mija powoli” (F 229). W Polsce, poza Kazimierzem, który z wolna przekształcał się w główne miejsce ich zamieszkania, zawsze przyjeżdżali do Warszawy, zwłaszcza ze względu na sprawy wydawnicze, ale także na rodzinę i przyjaciół; z tego samego powodu zaglądali też do Krakowa i do Kasinki Małej na spotkanie z bratankiem Kuncewiczowej, pisarzem Janem Józefem Szczepańskim; z uwagi na zdrowie przyciągał ich Ciechocinek. Nowe trasy przybyły w okresie pracy nad powieścią *Tristan 1946* – która powstawała w 1965 r. w Kanadzie, w trakcie wizyty autorki u przyjaciółki z czasów kornwalijskich, Grace Snowden – oraz nad książką o Stanisławie

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 25.

Przybyszewskim, *Fantasia alla polacca*<sup>34</sup>, gdy Kuncewiczowa odwiedzała miejsca z nim związane w Polsce, Norwegii i Szwecji.

Traumatyczny był dla Kuncewiczów rok 1968, gdyż wydarzenia marcowe za- stały ich za granicą. Początek roku spędzali w Beaulieu-sur-Mer, miasteczku na Lazurowym Wybrzeżu w pobliżu Nicei, później przenieśli się do Paryża, skąd wobec sytuacji politycznej w Polsce i ostrzeżeń znajomych nie zdecydowali się jechać do kraju. Jakiś czas przebywali w Londynie. Cały ten okres żyli w niepokoju, przede wszystkim Kuncewiczowa, czy będą mogli wrócić do Kazimierza, czyli do domu, bez którego podróże traciły wartość. Więcej: bez którego umyka sens życia, bo polskość – pisała autorka *Cudzoziemki* do syna – to „część mojej natury, mego talentu i... mego zarobku”<sup>35</sup>. Dziękując synowi w tym samym liście za zaproszenie do zamieszkania z jego rodziną w Wirginii, wyjaśniała, iż jego dom nie jest dla nich naturalny przez to właśnie, że nie mówi się w nim po polsku, a sprawy kraju są jego żonie obce. Mimo niepewności, jak ułoży się ich życie po powrocie do Polski, Kuncewiczowie już w połowie kwietnia znaleźli się w Kazimierzu, skąd pisarka donosiła synowi o miłym powitaniu przez rodzinę i rozkoszowaniu się domem, przyrodą i ciszą<sup>36</sup>. W liście tym zauważyła także, że w Paryżu i Londynie czuła się „jak w domu”, ale dopiero w Kazimierzu „czuje się na swoim miejscu”, czyli – w domu.

W tymże 1968 r. Kuncewiczowa zakończyła pracę na University of Chicago i po gościnnych wykładach na University of California w 1969 r. już do działalności dydaktycznej nie wracała. Wówczas przeniosła się z mężem na stałe do Kazimierza. Przekonawszy się jednak, że zimą w miasteczku czują się odcięci od świata, gdyż nie mogą zjechać zbyt śliskim wąwozem do rynku, poczta donosi listy z dużym opóźnieniem, a telefon nie działa, dołączyli w 1970 r. do swoich wcześniejszych stałych celów podróży zimę we Włoszech. Wyjeżdżali zwykle w listopadzie, a wracali późną wiosną. Część tego czasu spędzali tradycyjnie w Rzymie. Mieli tutaj ulubione pensjonaty (sióstr katolickich) i dzielnicę – na wzgórzu Gianicolo (Janikulum), a także kawiarnie i trasy spacerowe, którym pozostawali wierni. Wiele szczegółów dotyczących pobytów w Rzymie i w innych miastach włoskich zawiera eseistyczny tom *Przeźrocza*, choć nie jest to jedyny temat refleksji łączących się z wielokrotnymi przyjazdami do Włoch. Sporo miejsca w *Przeźroczach* poświęca pisarka ówczesnej sytuacji w tym kraju, dylematom związanym z porwaniem Alda Moro i zamachem na papieża Jana Pawła II, ale także własnym potrzebom i przeżyciom religijnym oraz przemyśleniom nad doświadczeniem starości i przemijania. Ulubiona trasa Kuncewiczowej w Rzymie wiodła z Gianicolo do centrum miasta przez dzielnicę Trastevere, Piazza Argentina, Piazza Venezia na fora cesarskie od kolumny Trajana po Koloseum. Ten wybór tak komentowała:

Lubię tamtędy chodzić. Zygzakami wspomnień, dróżkami marzeń, manowcami czegoś, co było, a nie jest. Lubię chodzić jak wahadło zegara, bez myśli o czasie. Fora cesarskie lubię nie za ich cesarzy, tylko za trwałość kamieni, kotów, psów, niemowląt i asfodeli. Złe cesarstwa, dobre cesarstwa przemi- nęły, nie przeminał świat. [P 73]

<sup>34</sup> M. Kuncewiczowa, *Fantasia alla polacca*. Warszawa 1979.

<sup>35</sup> M. Kuncewiczowa, list do syna, z 2 IV 1968.

<sup>36</sup> M. Kuncewiczowa, list do syna, z 18 IV 1968.

Gdy klimat rzymski przestawał im odpowiadać, wyruszyli jeszcze bardziej na południe: do Amalfi, do Taorminy na Sycylii, na Ischię. We Włoszech mieli też grupę przyjaciół: Polaków tam mieszkających, Włochów i cudzoziemców, których spotykali na swoich szlakach; na kartach *Przeźroczy* autorka pamiętała także o nich. Ich obecność nie zmieniała faktu, iż zdarzały się chwile, kiedy Kuncewiczowie czuli się bardzo samotni. Tak było na Wielkanoc 1983, którą spędzali we dwójkę w opustoszałym pensjonacie sióstr z Libanu:

Podzieliłiśmy się jajkiem. Jerzy ciągle wdzięczny. Komuś? Czemuś? Że jesteśmy razem. Ja – płacząca jak wierzbą nad cudzą wodą<sup>37</sup>. Potem obraziliśmy się na świat, ustawili na stole kolorowe anemony i położyliśmy się spać. [P 134]

Pocieszyła ich skromna msza w lokalnej kaplicy. Trzymanie się tej samej dzielnicy i podobnych pensjonatów (jeśli zachodziła konieczność zmiany), otwartość na nowe przyjaźnie służyły zapewne budowaniu poczucia czegoś stałego wobec chwilowego – jak je Kuncewiczowa nazwała – rzymskiego mieszkania, bo jednak pozostawała „obca tutaj, ale i nieobca, podróżnica naokoło stołu, obywatelka świata, ciekawa rzeczy ludzkich i nieludzkich” (P 71). Od tych „nieludzkich” pragnęła niekiedy odseparować się, gdy myślała o pobudkach, jakimi mógł się kierować Ali Agca, chcąc „zabić apostoła miłości”; wtedy wołała „uciec od drzewa wiadomości dobrego i złego” (P 95).

Wyjazdy do Włoch służyły także ratowaniu pogarszającego się stanu zdrowia Jerzego Kuncewicza. Gdy w szpitalu w czasie ostatniego pobytu w Rzymie odwiedził go ksiądz z sakramentem namaszczenia chorych, zgnębiona pisarka zwróciła się do kapłana: „Jeżeli Jerzy dostał błogosławieństwo na drogę, to i ja proszę o błogosławieństwo na drogę. My zawsze podróżujemy razem”<sup>38</sup>. Wrócili jeszcze wspólnie do Polski, ale tylko do szpitala w Lublinie, gdzie Jerzy Kuncewicz zmarł 14 III 1984. Maria Kuncewiczowa, utraciwszy towarzysza życia i podróży (od momentu wyjazdu do Stanów Zjednoczonych rozstawali się bardzo rzadko), sama już nie najlepszego zdrowia, ostatnie lata spędziła w Kazimierzu. Jej ciekawość świata nie ustąpiła, więc autorka *Cudzoziemki* wyglądała przynajmniej przez okna swego domu, aby przyjrzeć się niebu i przyrodzie w najbliższej okolicy. Jedyną podróż, jaką jeszcze odbyła, zanotowana w ostatniej jej książce – poświęconych pamięci męża *Listach do Jerzego* – to wyjazd w 1985 r. na Festiwal Muzyki w Łańcucie. Zachęciły ją do tej wyprawy zapewne odwiedziny przyjaciółki z lat rzymskich, Eriki Wehmer, ale nie bez znaczenia mógł być także program festiwalu, w którego skład wchodziła *Messa da Requiem* Giuseppe Verdiego. Wysłuchanie tej mszy żałobnej wprawiło niepocieszoną po odejściu partnera pisarkę w stan mistyczny, który utrwaliła w *Listach do Jerzego*:

Widzę światło... Widzę je i czuję, jak ono przenika moje ciało, żeby wyprowadzić duszę na spotkanie z tobą, mój umarły mężu<sup>39</sup>.

<sup>37</sup> Nawiązanie do Psalmu 137 (136).

<sup>38</sup> M. Kuncewiczowa, *Listy do Jerzego*. Pośl. H. Zaworska. Warszawa 1988, s. 15.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 88.



W tę wyczekiwaną podróż Maria Kuncewiczowa wyruszyła 15 VII 1989 z Kazimierza nad Wisłą.

*Fantomy, Natura, Przeźrocza* – z każdej z tych sylwicznych książek wylania się w meandrycznych refleksjach o współczesności i w retrospektywach z przeszłości powikłana biografia autorki, obfitują też one w niezliczone wzmianki o rozmaitych miejscach w Europie i w Stanach Zjednoczonych. O wielu z nich niniejsza praca nawet nie napomyka. Wprawdzie z tomów wspomnieniowych da się zaczerpnąć jakąś wiedzę o podróżach Kuncewiczowej – dzięki czemu mógł powstać ten artykuł – ale to nie wojaże są dla pisarki głównym tematem. Nie stara się ona jakoś szczegółowo ich zrelacjonować, a struktura utworów, która opiera się w dużym stopniu na przywoływaniu – zgodnie z chwilowymi skojarzeniami pamięci – różnych spraw życia autorki, nie ułatwia uporządkowania jej wędrówek nawet chronologicznie. Mnogość podróży jawi się natomiast jako jeden z elementów służących umacnianiu fantomicznej tożsamości Kuncewiczowej, odgradzając ją od świata realnego, umożliwiając jej niepełne w nim istnienie, zacierając kontury rzeczywistości:

Okołniczością stosunkowo rzadką jest, kształcony latami podróżowania, detachment – niezamierzona, amatorska yoga. Znam na pamięć wystawy sklepowe na tyłu ulicach dawnej Warszawy, dawnego i obecnego Paryża, Nicei, Londynu, Nowego Jorku i Chicago, tyle widoków z okna, tyle dróg z domu i do domu, że nigdy nie jestem pewna prawdziwości tego, na co patrzę. Lepiej: nie jestem pewna, co jest prawdziwsze – rzeczywistość czy pamięć.

[...] Rzeczywistość zanika, zlewają się ze sobą wspomnienia i aktualne bodźce, powstaje byt coraz bardziej mglisty, odcieleśniony, wizyjny – i to jest najskuteczniejsza szkoła śmierci. [F 140]

Zakończenie tego cytatu, jak zauważyła Olga Dawidowicz-Chymkowska, wskazuje nadto, iż podróże, włączone w skład metafory fantomu, fundamentalnej dla rozumienia wspomnień Kuncewiczowej, przyczyniają się do pogodzenia ze śmiercią, co stanowi jeden z istotnych wątków refleksji pisarki<sup>40</sup>.

Część z podróży odbytych przez autorkę *Fantomów* wynikała z niezależnych od niej konieczności, lecz ciekawość świata, potrzeba obcowania z pięknem, otwartość na innych ludzi, chęć bycia tego świata obywatelem dawały możliwość albo łatwiejszego dostosowania się do tych podyktowanych przez los sytuacji, albo traktowania wędrówki jako źródła pogłębionej refleksji o sobie samej i o przypadkach swego życia. Impulsy do rozważania tych kwestii, jak pokazują *Fantomy, Natura czy Przeźrocza*, mogły płynąć tak ze spacerów po Rzymie, jak ze spotkań na farmie syna w Wirginii albo pojawiać się w czasie wygrzewania się z Aniłą Wójcikową (niegdyś pomocną w gospodarstwie) w słońcu na tarasie kazimierskiego domu. Kuncewiczowej nie zniechęcała powtarzalność historii, idei, tego, co widziała. Przeżywała piękno stale na nowo – jak pisała w *Przeźroczach*:

Wszystko, co pierwsze i jedyne, odbyło się nieprzeliczoną ilość razy, było, znikło, udusiło się pod Himalajami powtórzeń. [...] Nie chcę dać sobie wmówić, że wszystko już było i nie ma o czym gadać. [P 53]

<sup>40</sup> O. Dawidowicz-Chymkowska, *Narracja i tożsamość – analiza brulionów „Fantomów” Marii Kuncewiczowej*. W: *Przez kreślenie do kreacji. Analiza procesu twórczego zapisanego w brulionach dzieł literackich*. Warszawa 2007, s. 150.

A więc można w trakcie kolejnego pobytu na Ischii raz jeszcze zachwycić się „łagodnym wiatrem od łagodnego morza”, „milczeniem piniowego lasu”, „sennym pochodem winnic tarasami w górę do wulkanicznego szczytu”, „ciszą i ziołowym zapachem saraceńskich kościołów” (P 53).

Nawet wędrówki, w które wyruszyła najpierw z powodu wybuchu wojny, a potem z racji politycznych układów powojennych, nie zmieniły jej nastawienia pełnego zainteresowania odwiedzanymi krajami i ludźmi. Przeciwna była zamykaniu się w kręgu emigracji i polskich problemów. To jednak nie zapobiegło „daremności przystosowania [się] do Anglii” (N 25), jak pisała z żalem, co dałoby się odnieść także do Stanów Zjednoczonych, z których perspektywy obserwowała z niepokojem przemiany społeczne, obyczajowe, technologiczne świata w XX stuleciu. Długo, bo ćwierć wieku od zakończenia drugiej wojny, Kuncewiczowa nie traciła wiary w możliwość uzyskania obywatelstwa światowego i posługiwała się tymczasowym dokumentem podróźnym, dopiero w 1960 r. pożegnała się z tą – jak się okazało – utopią i z przyczyn praktycznych naturalizowała się w Ameryce. Ułatwiło jej to podróżowanie, zwłaszcza kiedy zaczęła przyjeżdżać do Polski, a potem okresowo tam mieszkać. To życie Kuncewiczowej po obu stronach politycznej kurtyny nie było dobrze widziane w kołach emigracji polskiej. Dla niej wszakże równie ważne jak swobodne podróżowanie było zakorzenienie się i więź z miejscem, do którego się wraca. Słusznie stwierdza Galant, iż nomadyzm Kuncewiczowej nie miał nic wspólnego z ponowoczesnym nomadyzmem, będącym ucieczką od zadomowienia<sup>41</sup>. Zarazem jednak pozostawiał autorkę *Natury* w stanie niezaspokojenia; pisała: „żałuję, że mój głód inności nie został nasycony, a głód swojszczyzny nie przestał dokuczać” (N 25).

#### Abstract

ALICJA SZALAGAN Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences, Warsaw

#### MARIA KUNCEWICZOWA, TRAVELLING

The article considers Maria Kuncewiczowa's biography from the perspective of her numerous journeys. The journeys were of different dimension and character: the earliest were holiday trips with parents, later ones had educational purposes, she made reporter-literary voyages, peregrinations of an émigré's and an exile's, and ultimately life spent on journeys through and between the USA and Poland, and after also Italy. The journeys satisfied the woman writer's essential internal needs: her desire of being in a different place, curiosity about the world, dream of being a world citizen. In Kuncewiczowa's books (mainly in *Fantomy* (*Phantoms*), in *Natura* (*Nature*) and in *Przeźrocza* (*Slides*)) a recurrent motif of journey evidences that it was an element of strengthening her phantom identity separating her from the real world, blurring the contours of reality and indirectly allowing to reconcile with death. At the same time the journeys made Kuncewiczowa uneasy both about the need of travelling and that of getting settled.

<sup>41</sup> Galant, *op. cit.*, s. 122. Natomiast mylna wydaje się sugestia badaczki (s. 131), iż podróżowanie Kuncewiczowej można wywieść z odgrywanej przez nią roli „żony przy mężu”, autobiograficzne źródła, tak literackie, jak i z rodzaju dokumentu osobistego, stanowczo wskazują na co najmniej partnerską pozycję pisarki w związku małżeńskim.